

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

WYDAWCA CHŁOPSKA SPÓLKA WYDAWNICZA.

NACZELNY REDAKTOR: JAN STAPIŃSKI.

„Przyjaciel Ludu“ **40 MAREK**
kosztuje na cały rok **2 DOLARY.**
półrocznie **20 MAREK** kwartalnie **10 MAREK**
Numer pojedynczy **1 Mk.**

Biuro Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ulica Reformacka Nr. 7.
Adres na listy, przekazy, reklamacye itp.
„Przyjaciel Ludu“ — Kraków.

Wychodzi raz w tygodniu na niedzielę.
Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć
każdego czasu i od tego dnia oblicza się należność.
Prenumeratę i kolportaż płaci się góry.
Anonuse po 8 marek od wiersza pości.

Nr. 32.

Niedziela, dnia 8 sierpnia 1920.

Rok XXXII.

Kto chce pokoju — niech idzie do wojska!

Kto jak kto, ale chłop polski kocha wolność i niezawisłość. Pracuje zawzięcie, lepszej strawy sobie żałuje, tuła się po całym świecie za zarobkiem, a to w tym celu, aby mieć swój własny dom i kawał pola, aby być „panem na własnych śmieciach“, aby choć na swem, skromnem gospodarstwie być niezawisłym od nikogo, aby żyć i umierać wolnym, tak, jak się mu podoba. Prawda, że urzędnicy i robotnicy fabryczni żyją i mieszkają w cudzych domach zwyczajnie wygodniej, niż chłopci we własnych, i zarabiają łatwiej i lżej niż chłopci, ale ich życie i mieszkanie zależne jest zawsze od wielu, wielu rzeczy postronnych. A tej zawisłości właśnie chłop nie lubi i nie znosi. I że chłop ma rację, to wykazała i ta straszna wojna bardzo dobitnie. Zarozumiali biurokraci zawisli naraz w powietrzu ze swemi pensjami, a nawet bogaci fabrykanci musieli prosić chłopca, aby im dostarczył pożywienia.

To też chłop polski rozumie dobrze, co to znaczy mieć własne państwo, własną, niezawisłą od nikogo Polskę. Chłop polski wie o tem, że naród polski jako jedna wielka rodzina, powinien mieć własne gospodarstwo na całej polskiej ziemi, niezawisłe ani od prusaków, ani od moskali, ani od nikogo. Okrutna wojna przekonała nas, jaka to straszna rzecz być niewolnikiem, gdy brat Polak z Małopolski, wcielony do wojska austriackiego, musiał strzelać i mordować brata Polaka żołnierza z Kongresówki. Każdy to rozumie, że moskale i niemcy chcą nas rozdrzeć i ujarzmić nie dla kaprysu czy próżnej zachcianki, lecz w tym celu, aby z nas

zyski ciągnąć, abyśmy na nich pracowali, aby mogli wyzyskiwać dla siebie bogactwa naszej świętej polskiej ziemi.

Wolny chłop polski, gospodarz, bardziej niż śmierci boi się utraty swojego własnego gospodarstwa, aby się nie stać czyimś sługą-najmitą, to też chłop polski lęka się niewoli pruskiej, moskiewskiej, czy jakiejś innej. Nawet w demokratycznej, wolnej Ameryce, gdzie istnieje zupełna równość obywatelska, chłop polski, jako robotnik, czuje się źle i marzy o powrocie do kraju ojczystego, na swoje własne wolne gospodarstwo.

Przypominam te stare prawdy w tym celu, aby udowodnić, że chłop polskiego nie można posądzać ani oskarżać o brak zrozumienia dla idei wolności i niezawisłości Polski. Chłop pragnie tej wolności i niezawisłości. Choć nie mówi dużo na ten temat, jak inni, to jednak odczuwa tę sprawę daleko silniej niż inni. To też wieść o wypędzeniu prusaków i austriaków i o powstaniu wolnej, zjednoczonej Polski łączy radości wyciskała z serc chłopskich w listopadzie 1918 r. Tylko zły, albo przewrotny człowiek, tylko wróg chłopów może temu przeczyć.

Że zapał ów następnie przygasał, a gdzieś tam nawet zupełnie zagaś, tak, że teraz, gdy Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie, tu i ówdzie chłopci zachowali się jakby skamieniały, obojętnie, za to wina i odpowiedzialność spada wyłącznie na haniebne, zgubne rządy panów Paderewskiego, Skuńskiego i Grabskiego. Ich ministerstwa tak rządziły Polską, że doprowadziły rzecz chłopską prawie do rozpaczy. Natworzo-

no urzędów, napakowano ciężarów przeróżnych, tak, że trudno się już w tem wszystkim wyznać. Trudność zdobycia ubrania, bielizny, obuwia, nafty, cukru, żelaza, nawozów itd. stała się nadzwyczajną, natomiast kryminal czekał chłop na każdym kroku, gdy wyniósł na targ odrobinę mleka, masła, grochu itp. Chłopu wyznaczono cenę maksymalną na wszystko, ale nawzajem sam chłop za cenę maksymalną nie mógł nie kupić. A w dodatku widział i słyszał chłop na każdym kroku, jak księża i panowie chcieli go wziąć pod nogi, pod swoje panowanie na dawny sposób, jak w urzędach polskich traktowano chłopą haniebnie, wręcz nie po ludzku, jak obszarńnik darł z biedaka skórę za drzewo i łąkę, wyrzucał go z dzierzawy gruntu, jak pakunki czy pieniądze z Ameryki leżały (i leżą) całymi miesiącami po drodze w Polsce. A wszelkie starania posłów ludowych, aby to usunąć, spotykały się z drwinami stronnictw księżo-pańskich. **Miarę goryczy przepełniła sprawa reformy rolnej.** Zamiast spodziewanego gruntu zobaczył chłop bezrolny i małorolny czy biedak inwalida wojenny, jak obszarńnicy paskowali ziemią, sprzedając bogaczom chłopskim, a biedotę pozbawiając nawet nadziei kupna w przyszłości.

Tak się działo chłopu dotychczas w wolnej Polsce. Tego nikt zaprzeczyć nie potrafi. **Oto jest źródło i przyczyna zubożenia rzeszy chłopskiej.** Nawoływania, aby zaprowadzić rząd ludowy po myśli chłopów i robotników nie odnosiły skutku z powodu intryg klerikalno-wszechpolskich. Aż dopiero w ostatnim momencie, gdy już fala bolszewicka zanadto groźnie się zbliżyła, zobaczyli panowie przymus poczynienia pewnych ustępstw. Dopuszcili do uchwalenia, choć koszlawej, ustawy rolnej i dopuścili do ministerstwa pp. Witosa, jako prezydenta, Daszyńskiego, jako wiceprezydenta. Ale najważniejsze ministerstwa — skarbu, spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych — zatrzymali jeszcze przeciwnicy rządów ludowych w swem ręku. Oczywiście, że takie połowiczne ustępstwa wywołują tylko połowiczne skutki, a nie rozgrzewają serc chłopskich do pełnej wiary i pełnego zapału. A ci wszyscy, którzy ciskają zarzutami przeciw chłopom, za niedostateczny udział w armii ochotniczej, niechaj raczej zarzuty swoje zwrócą pod adresem winowajców, tj.

tych, co nawet w takiej chwili bronią swoich przywilejów i przez to tamują zapał ludu.

Ale przecież początek już zrobiony. Pp. Witos i Daszyński mają już lejce rządowe w rękę i miejmy ufność, że nie dadzą sobie ich wydrzeć, lecz, że wkrótce powyrzucają z wozu rządowego resztę zawadzającego balastu książęco-szlacheckiego. A my wszyscy tymczasem weźmy się serdecznie do roboty, zasilmy ohotnie szeregi wojskowe, dostarczmy armii żywności, koni i co kto może, aby wyprzeć barbarzyńców moskiewskich z naszej świętej polskiej ziemi. Bo niech nas Bóg broni i my wszyscy z całych sił się brońmy, aby nas owa dzicz rosyjska nie załała. To nie jest straszdyło, je-no szczerą prawdą, że okrucieństwa, jakich się dopuszczają hordy bolszewickie na ludności polskiej w zajętych teraz krajach na Litwie i Białorusi, przechodzą wszelkie poręczenie. To nie są mordy, tylko najdziksze tortury. Pokazano nam niektóre wypadki sfotografowane, to naprawdę krew się ścina ze zgrozy. **Bracia idźcie do wojska i pomóżcie skończyć tę przeklętą wojnę.** Bądźcie pewni, że nie pozwolimy już żadnemi sztuczkami przedłużać wojny, ale właśnie dla przyspieszenia pokoju naprawdę jest konieczne, aby dzicz rosyjska widziała, że mamy jeszcze siłę i że nie uda się jej zawojować Polski. Chodzi o krótki czas, o dwa — trzy miesiące.

Jan Stapiński.

Wojna — pokój!

Dzień 29 lipca był — zdaje się — dniem przesilenia wojennego. W owym dniu dotarły wojska rosyjskie na północy aż do Łomży, a na wschodzie zajęły Brody, czyli, że były już tylko o 100 klm. od Warszawy, a 80 klm. od Lwowa. Ale to był szczyt ich powodzenia. Już następnego dnia wojska nasze, dzięki nadejściu posiłków ochotniczych, nie tylko zatrzymały nieprzyjaciela, ale cofnęły go znacznie. Są wszelkie dane, że skoro armia nasza otrzyma dalsze posiłki, to wypędzi Moskale zupełnie poza Zbrucz i Niemen. Armia rosyjska nie jest wcale ani tak liczna, ani ochocza do walki, aby nie można było poradzić. Przeciwnie, stać nas na to zupełnie, aby dać radę. Wojska rosyjskie unikają otwartej walki i na widok na-

szych szeregów uciekają prędko, ale dzięki licznej konnicy, a jeszcze więcej wskutek rzadkości naszego frontu z powodu małej liczby wojska, przedostają się bolszewicy w małych oddziałach na tyły nasze i szerzą popłoch i zniszczenie. Dlatego to pomnożenie wojska w celu zwarcia i zgęszczenia naszego frontu jest najpilniejszą potrzebą. Chodzi o to, aby wojska nasze na czas rokowań pokojowych zajęły ile możliwości dogodne miejsca, tak ze względu na swoje bezpieczeństwo, jak i w tym celu, aby były w stanie się bronić, gdyby Rosya stawiała niemożliwe do przyjęcia warunki pokojowe, albo gdyby groziła dalszą wojną. Dlatego na ten czas musimy być silni wojskowo, dlatego trzeba pomnożyć wojsko.

Dnia 30 lipca pojechała nasza delegacja wojskowa do kwatery rosyjskiej układać się o zawieszenie broni i rozejm, poczem zaraz mogłyby się rozpocząć układy pokojowe. Delegacja wojskowa na drodze natrafiła na płonący most, toteż spóźniła się znacznie, ale już jest na miejscu przeznaczenia i układy się toczą.

Z telegramów rosyjskich, pochwyconych przez nasze stacje radiowe, wynika, że bolszewicy będą się starać rokowania przewlekać, aby w tym czasie horda rosyjska jak najdalej dotarła, pędzona chęcią rabunku. Bo rokowania o rozejm nie wstrzymują działań wojennych, aż dopiero w razie osiągnięcia zgody co do miejsca i czasu. Ale nasze wojska wiedzą o tych zamiarach bolszewickich i będą się starać grę ich unicestwić. **Na to potrzeba koniecznie czemprędzej wzmocnić naszą armię.**

Co do układów o pokój, to są dwie możliwości: albo w razie zgody bolszewików zostanie zawarty pokój bezpośrednio między Polską a Rosją, albo stanie się tak, jak chce Anglia, to znaczy, że do Londynu pojadą delegacje Polski, Rosji, Finlandyi, Łotwy, Litwy i wszystkich innych państw, wyzwolonych z pod jarzma rosyjskiego i tam w Londynie w obecności Anglii, Francji, Włoch, Japonii, Ameryki będą rozstrzygać wszystkie sprawy sporne. Nasza Rada Obrony Państwa, której Sejm powierzył sprawę wojny i pokoju, wybierze zapewne tę drogę, która nas prędzej i korzystniej doprowadzi do upragnionego pokoju.

Można przewidywać, że nie braknie i u nas takich głosów, które w nadziei „odbi-

cia się” będą przeciw jawnie czy skrycie do dalszej wojny. Ale ufamy, że wiceprezydent ministrów Daszyński, który ma za główne zadanie doprowadzenie do pokoju, zdoła pokrzyżować wszelkie intrygi. Rząd bolszewicki rozgłasza, że przyzna Polsce granicę korzystniejszą niż Anglia. Owszem, chętnie przyjmujemy. Na wieściach tych może być coś prawdy o tyle, że przez ofiarowanie nam korzystnych warunków może zechcą bolszewicy okazać światu, że nie są tacy zachłanni, jakby wynikało z ich dotychczasowych wojen. Że na sąd Anglii, Francji itd. nie możemy się opuszczać, to wykazała sprawa Śląska Cieszyńskiego. Właśnie wyrok owych państw wyrządził nam straszną, wręcz nie do wiary krzywdę, bo czysto polskie okolice koło Jabłonkowa, Frysztatu, Karwiny wraz ze wszystkimi kopalniami i fabrykami przeznaczył Czechom.

Odpowiedź Anglii na notę sowiecką.

Lyon. (PAT. Radio). Rząd angielski odpowiedział na propozycję Cziczerina jak następuje:

Jeżeli mocarstwa koalicyjne mają się spotkać z delegatami rządu sowieckiego, jeżeli spotkanie to ma mieć prawdopodobieństwo pewnego powodzenia, to i delegaci rządu polskiego oraz innych interesowanych państw ościennych muszą być obecni na konferencji. Jest to konieczne potrzebne w celu przywrócenia w Europie pokoju, a szczególnie w pierwszej linii pokoju między Polską a Rosją na podstawie niezależności Polski i prawnych interesów obu krajów. Konferencja ma również na oku bieżące kwestye między Rosją sowiecką a państwami ościennymi, które nie podpisały dotychczas definitywnego pokoju z Rosją. Po uregulowaniu tej kwestyi konferencja zajmie się różnicami między rządem sowieckim a koalicją i doprowadzeniem do normalnych stosunków między obydwoma stronami.

Dopuszczenie misji Krasina do Londynu

Königswusterhausen. (PAT. Radio). Rząd angielski, biorąc pod uwagę odpowiedź Rosji w sprawie propozycji rozejmu, oświadczył gotowość ułatwienia podróży Kamieniewa, Krasina i Miliutina. Rząd proponuje, aby wymienieni byli upoważnieni nie tylko do obrad nad stosunkami handlowymi, lecz także nad tymczasowymi postanowieniami w sprawie mającej się odbyć konferencji pokojowej. Rząd angielski zrzuca wszelką odpowiedzialność za ofensywę generała Wrangla, oświadczając, że zawiadania go o tej decyzji.

Dlaczego jeszcze zwlekacie?

Już mamy uchwalone nietylko „zasady“ reformy rolnej, ale i samo prawo o zapasie ziemi, na podstawie którego można zacząć przeprowadzać szeroko obmyślaną rolną reformę, a jeszcze chłopci nie dostają obiecanej ziemi.

Na czele rządu stanął nie kto inny, jak Wincenty Witos, który długie czasy był prezesem sejmowej Komisji rolnej i który najwięcej poczynił obietnic i największą za losy reformy na siebie wzięł odpowiedzialność, a sprawa ziemi dalej spoczywa.

Ministrem rolnictwa jest obecnie poseł Poniatowski (tugutowiec), który przez długie czasy w Sejmie był w Komisji zastępcą i obrońcą poglądów w sprawie reformy rolnej, wyznawanych przez odłam P. S. L. „Wyzwolenie“. Prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie jest Wilkoński, o którym tugutowcy mówią, że on jest ich zwolennikiem, a piastowcy znowu, że ich, do niedawna kierownik Związku Kółek roln. w b. Kongresówce, a jednak sprawa reformy rolnej ciągle dla chłopca widną jest w obłokach pięknych słów.

Dlaczego jeszcze zwlekacie panowie? Zwlekaniem w tej najważniejszej dla chłopów sprawie zabito wiarę we wielu nawet najgorętszych sercach na wsi. Dlaczego wy zwlekacie? Nam się zdawało, że skoro wy ujmiecie rządu w ręce, to zaczniecie spełniać to wielkie zadanie.

Wszystko dla frontu!

Właśnie. Wszystko dla frontu. Ja nie wiem, czy istnieje pod słońcem rzecz, która by mocniej do serc chłopskich przemówiła, niż wieść, że oto już Rząd polski w nagrodę czynów wojennych, czy też na podstawie uchwalonych ustaw w sprawie rolnej zaczął ziemią obdzielać biednych polskich chłopów.

„Najskuteczniejszym środkiem dźwignienia mas z martwością jest uwłaszczenia włościan“ — rzekł temu lat około 80 Mierosławski w Paryżu do gotujących się do wybuchu powstania polskich emigrantów. A uwłaszczenie włościan — to przecie było nadanie im ziemi, zagrod gospodarskich i inwentarza rolnego. Ta stara prawda polskich ludowców z emigracji powstańczej do dziś dnia pozostała, niezmienioną.

Czego zatem zwlekacie z tą sprawą?! Główny Urząd Ziemski wraz z Ministerstwem rolnictwa dużo może, i dużo ma za obowiązek zrobić właśnie w dzisiejszych ciężkich dla państwa czasach.

Z drugiej strony legalnie przeprowadzone dzieło reformy unicestwi pokusę nielegalnego tej sprawy rozwiązania, zabije nadzieję w tym kierunku w samym jej zarodku i we wielkim stopniu przyczyni się do podtrzymania nietylko dobrego ducha, ale i spokoju wsi.

Po trzecie unicestwi ono spekulację i „dziką“ parcelację, która pomimo wszystko i dziś się krzewi, co rozgorycza bardzo wielu chłopów.

Po czwarte straci w przepaść zapomnienia!

straszliwy obraz dla każdego chłopca i dla każdego żołnierza, obraz inwalidy-mędzarsza, wystawionego na pastwę losu i zmuszonego do żebractwa. Unicestwi ta sprawa gorzki przeciwni Rządowi wyrzut wsi, że oto sieroty po zabitych niedostatecznie zaopatrzone skazane są na marny los i niedolę.

Nie zwlekajcie z tem panowie. Zaopiekujcie się w pierwszym rzędzie żołnierzami i ich rodzinami, ale w sposób namacalny, widoczny dla chłopca. Udzielcie im szerokiej pomocy państwowej, zaczniecie ich otaczać tem dobrodziejstwami, jakie ze sobą niesie reforma rolna, a tem znacznie więcej zrobicie niż najpiękniejszymi nawet kazaniem. Chłopski prosty i uczciwy rozum nie znosi frazesów, ni lamigłówek. Żołnierz, stary tułacz po wszystkich frontach światowej wojny, to sceptyk nielada. Patrzymy na realnie żyjących ludzi, a nie bawmy się majakami własnych rozumowych spekulacji, fantazji. Chłopcę chce realnego czynu, a ni piękne słowa, ni gorzkie zarzuty nie wzruszają jego zagorzonego w bojach serca; zbyt bowiem dużo mu obiecywano, a zwyczajnie tego nie dotrzymywano. Pokażmy, o politycy, ludowi! pokażmy chłopcom, żeśmy inni. Zróbmy i róbmy inaczej. Nie obiecujmy, a spełniajmy wielkie dzieła dobre dla Ludu, dobre dla Ojczyzny. W tym wypadku, gdy tak czynić będziemy, to wiara Ludu będzie bez granic, wiara mocniejsza niż cierpienie, niż męczelstwo i niż sama śmierć. Tą zaś wiarą możemy, gdybyśmy z wielkim rozmachem i dyabłu wlecieli w paszczkę, to mu powyrywamy zęby i ożór, a sami cało z opresyi wyjdziemy.

Nie zwlekajcie, niedawni nas wszystkich polityków koledzy, a dziś piastujący władzę, nie zwlekajcie z wykonaniem wielkiego dzieła, reformy rolnej.

Historja wykaże, ile dla to zwlekanie wyrządziło Polsce, ile ono nas kosztowało, jaki wpływ wywarło na losy wojny i na ukształtowanie się naszych granic. Odpowiedzialność jednak za to przynajmniej w części znacznej spadnie na przeciwników wielkich reform wogół, reprezentantów i obrońców w Sejmie wielkich obszarów dworskich i wielkiego kapitału, jakoteż między-narodowego wstecznicstwa.

Im więcej jednak władza przesuwają się na lewo, tem więcej grupy ludowe są za losy reformy odpowiedzialne. Zła zaś będzie i smutna przed ludźmi przyszłości, następni pokoleniami, przed historją, że oto w tej sprawie i rząd, na którego czele stał: Witos-Daszyński, że nawet ten rząd zwlekał.

Nie zwlekajcie.

„Nie chodzi o rozwiązanie kwestji ekonomicznej i społecznej, ale o środek polityczny“ (mowa o uwłaszczeniu na Emigracji). Reforma rolna: to też wielki kapitał i wielki środek polityczny.

Józef Sanocja.

Czas odnowić prenumeratę!

Ze Śląska.

W „Robotniku Śląskim“ piszą:

Od półtora roku przywykliśmy do tego, że „plebiscyt“, to tylko pułapka na prostodusznych głupców. Stokrotnie bolesne doświadczenia nauczyły nas, że kto głośno mówi: „cieszcicie się miłi ludzie, będziecie mogli głosować, jak sami zechcecie!“ — ten sobie po cichu myśli: już my was tak urządzimy, chamy przekłete, że się żaden z was nie ośmieli głosować inaczej niż my nakażemy!“ Gorzkie doświadczenia nas nauczyły, że „plebiscyt“ przygotowuje się w ten sposób, że się sporny obszar oddaje pod nieograniczoną, despotyczną władzę jednego z państw współzawodniczących, poczem się tych, którzy nie chcą głosować za utrwaleniem najazdu, dowoli ograbić, wypędza, katuje, zabija.

Teraz nareszcie w sprawie naszej znów głos zabrali Amerykanin, to znaczy jeden z tych, dla których słowo „plebiscyt“ istotnie oznacza: **swobodne wypowiedzenie się ludności.** Jeżeli tak, to warto na nowo wszcząć dyskusję o warunkach uczciwego plebiscytu.

Na dzisiaj chcemy wskazać na jeden taki warunek: **na konieczność apanażu żandarmerii czeskiej z polskich gmin.**

W świecie kapitalistycznym ci, którzy rozstrzygają o sprawach życiowych tysięcy ludzi, zazwyczaj mało albo nic o tych sprawach nie wiedzą. Więc też nawet i życzliwy nam, w obronie sprawiedliwości występujący pan Wallace ambasador amerykański w Paryżu, któremu zawdzięczamy ostatni pomyślny zwrot w naszej sprawie — nawet pan Wallace może nie całkiem dokładnie o tem jest poinformowany, jaką rolę odegrała i odgrywa na Śląsku Cieszyńskim żandarmeria czeska.

Poprostu żandarmeria ta stała się narzędziem bezwstydnej obojętą przepisów, że ludność przygotowująca się do plebiscytu powinna być wolną od teroru obcych sił zbrojnych.

W myśl tego przepisu, nakazano wycofanie z całego obszaru plebiscytowego wojsk polskich i czeskich. Ale pozostawiono żandarmerię, i wszelkie propozycje, żeby i tę żandarmerię usunąć, a zastąpić ją w każdej gminie z osobną milicją z gminniaków złożoną, ze złą wolą odrzucono. A niech nikt nie mówi, że przeciw postąpiono bezstronnie, bo gdy w zachodniej połowie kraju pozostawiono czeską żandarmerię, to we wschodniej połaci zostawiono polską. Jest to „bezstronność“ doprawdy złodziejska. Obszar, gdzie zostawiono polską żandarmerię, zamieszkuje, pomijawszy rozproszone mniejszości niemieckie, prawie wyłącznie Polacy. Na tym całym wielkim obszarze jest zaledwie jedna wieś (Dzieńmorowice), gdzie statystyka, i to jeszcze sfalszowana, czeską większość wykazuje. Do obszaru natomiast, gdzie zostawiono żandarmerię czeską, wcielono czterdzieści gmin o ludności wyłącznie lub przeważnie polskiej. Świadomie i ze złą wolą na obszarze plebiscytowym stworzono bez plebiscytu nową gra-

nicę, która bynajmniej nie kryje się z granicą językową, tylko odchyła się od niej tak znacznie na wschód, że między granicą językową a tą nową granicą żandarmską leży najcenniejsza część kraju: karwińskie zagłębie węglowe, oraz te gminy rolnicze, które leżąc powyżej zagłębia strategicznie nad niem panują. Ta najcenniejsza część kraju, to właśnie owe czterdzieści gmin polskich.

I oto w tych czterdziestu polskich gminach żandarmeria czeska, posłuszna otrzymanym rozkazom, zaprowadziła kompletny system teroru wojskowego. Żandarmi czescy **zasadniczo nie zwracali się do Polaka innymi słowami, jak „ty polska świniol!“** Żandarmi czescy trapił rewizjami i aresztowaniami wszystkich tych Polaków, którzy się jawnie do Polski przyznawali. Żandarmi czescy aresztowali i bili do krwi za czytanie polskich gazet. Żandarmi czescy codziennie grozili, że kto będzie głosował za Polską, tego się zabije. Żandarmi czescy wszelkie polskie zgromadzenia zasadniczo albo zakazywali albo rozpędzali. Żandarmi czescy takich Polaków, którzy wśród sąsiadów swoich podtrzymywali ducha patriotycznego, nie tylko urządzali rewizje, ale kradli im przytem wszystkie oszczędności pod pretekstem, że to są polskie pieniądze plebiscytowe, których „w czeskim państwie“ mieć nie wolno. Żandarmi czescy takich Polaków, którzy podczas czeskiego najazdu zbrojnego w styczniu 1919 roku przeciw Czechom broń nosili, porywali i wywozili poza teren plebiscytowy do więzień czeskich, bijąc i kopiąc ich po drodze aż do kalectwa. Żandarmi czescy polskie kobiety od dziesięciu lat na Śląsku osiadłe, w jaknajbrutalniejszy sposób wraz z dziećmi wypędzali z „czeskiego państwa“, tak bowiem nazywali teren plebiscytowy.

A to wszystko razem, to dopiero najmniejsza część przewinień żandarmów czeskich“.

Po tych wszystkich gwałtach czeskich na polskiej ludności Śląska, po tem „przygotowaniu“ do plebiscytu, według doniesienia czeskiego biura prasowego, przyznano Czechom bez plebiscytu cały karwiński rewir węglowy i kolej koszycko-bogumińską z przedmieściami Cieszyna, Jabłonkowie i okolicą. Bardziej bolesnego ciosu nie mogłaby koalicja wymierzyć polskiemu ludowi na Śląsku. Jak zaś to bolesnym dla całego polskiego Ludu, to o tem chyba pisać zbyteczne.

Chłop, który popiera gdziekolwiek stronnictwa księżo-pańskie, który nie prenumeruje gazet chłopskich tylko księżo-pańskie, który daje się używać za narzędzie wrogów chłopskich przeciw interesom chłopskim, daje przez to dowód, że jest ciemny, albo zdrajca. Ciemnota i bezmyślność, oto główne przyczyny niewoli i utrapień chłopskich.

Z AMERYKI.

CHICAGO, ILL. Temu parę dni pisałem Wam o mieście Chicago i o t. zw. „Unjach“, czyli związkach zawodowych. Bo to, niczego nie ukrywając, to jest u nas tak. Ameryka jest własnością kilkudziesięciu kompanii — miliardków, a reszta to robotnik, co nic nie posiada. Często niema on nawet swojej własnej żony, bo jego żona została tam w Europie, a jeśli tu nawet kto żyje sobie z drugą, to trudno przecie ją naprawdę uważać za żonę. Przytem robotnik nieukwalifikowany zarobi nawet więcej szufłą, aniżeli oficyalista w biurze. Tak jest nawet i w hutach żelaznych, gdzie ja pracuję. W naszej fabryce odlewa się wszystko, co potrzeba z żelaza do gazu, wodociągów i pary, pracuje zaś około 10 tysięcy robotników. Zwykły robotnik tylko z dziesięciu palcami otrzymuje najniższą zapłatę 58 centów amer. Na godzinę, a różni Amerykanie na lepszych robotach otrzymują 53 ct. i za te 53 ct. (na godzinę) musi nieraz pracować kilka lat, gdy zwykły robotnik już po kilku tygodniach otrzymuje podwyżkę. Czas liczy się na godzinę, gdy się kto spóźni, to traci pół godziny, zapłaty tygodniowe mają tylko dozorczy (t. zw. foremani) i zarządcy, a tak wszystko na godziny się wynajmuje. Czas pracy jest od 7 rano do 12 w południe i od 12 i pół do kwadrans na piątą, co daje na tydzień 48 godzin, bo w sobotę pracuje się tylko od 7 do 12. Tak jest w zasadzie. A zwyczajnie to jest trochę inaczej, bo od rozpoczęcia wojny, to my robili po 11 i po 12 godzin, teraz też po większej części pracujemy po 10 godzin i w sobotę cały dzień, a odpoczywało się tylko tyle, co był strejk. Tak, jak u nas, w starym kraju, to w Ameryce świętować nie można legalnie. Legalne święto, to tylko niedziela, Nowy Rok, Wielkanoc, święto wieńczenia grobów 30 maja, święto robotnicze, pierwszy poniedziałek września, święto Dziękczynienia, ostatni czwartek listopada i Boże Narodzenie. Ponadto wielkiem świętem jest dzień 4 lipca, to jest rocznica zdobycia niepodległości Stanów Zjednoczonych. Te święta bywają obchodzone uroczystie i z pompą, ale więcej Ameryka żadnych świętych widocznie nie posiada, bo żadnego Amerykanina nie chcą kamonizować, nie wiem dlaczego.

Ale doś z tej beccki!

Ja miałem pisać o naszym życiu narodowym w Ameryce. Życie to jest u nas (tak mi się wydaje) dość płytkie i monotonne, a często pod rozmaitemi pokrywkami kwitnie patryotyzm dolarowy. Przytem pełno jest zebraniń, np. pod pokrywą pomocy głodnym i sierotom w Polsce. Naprzykład też u nas w parafii św. Wojciecha ks. proboszcz, jako przewodniczący komitetu, ogłosił kolektę na potrzebę Ojczyzny. Kolekta ta dała 250 dolarów (bo owieczki są hojne na głos swego pasterza), pieniądze te obrócono na odzież dla Hallerczyków, ale to tylko dla tych, co należeli do parafii. Rokrocznie urządza ob-

chody narodowe w rocznice: Konstytucji 3-go Maja, Powstania listopadowego i styczniowego. Każda organizacja, każde towarzystwo narodowe ma swój komitet i t. zw. delegatów, zajmujących się tymi obchodami w każdej dzielnicy, a raz na rok urządzają się ku czci wielkiego bohatera obydwu światów: Tadeusza Kościuszki, wielką, wspólną manifestację w parku Humbolta, gdzie się znajduje pomnik naszego Naczelnika. Tam też zbiera się w ten dzień cała Polonia z Chicago, wszystkie towarzystwa, tak, że się nieraz zbierze i 25 tysięcy uczestników. Uroczystość tę odbywa się od czasu, kiedy zbudowano pomnik Kościuszki w Chicago. W mojej dzielnicy obchody narodowe urządzone są staraniem delegatów obchodów narodowych i Biblioteki im. Ignacego J. Kraszewskiego. Delegatów jest 22, a reprezentują oni następujące organizacje: Związek nar. polski, Związek Polek, Związek Wojsk Polskich, Związek Sokolów Polskich, Związek Młodzieży Polskiej, a ostatnio i Macierz Polską. Towarzystwa te urządzą obchody od lat z górą 30.

Ale i ks. proboszcz chce być patryotą, więc on urządza obchody takie same, no nie sam, bo ma do rozporządzenia towarzystwa kościelne. Mamy tedy tak od kilkudziesięciu lat obchody dwojakie: narodowe i parafialne.

Wszystko było dobrze, ale ostatnim coś się maszynerya psuje, więc nam zaczynają drogę zajeżdzać i, gdy delegaci urządzą obchód, to ksiądz stara się urządzić pierwej i to w tej samej sali, by nam przeszkodzić. Tak to ostatnio były dwa obchody 2 i 9 maja. Na pierwszym, parafialnym, wstęp był bezpłatny, ludzie się pomieścić nie mogli, zato mowcy nie mieli, bo miał przemawiać pan Smulski, ale się nie stawił. Więc tylko dzieci trochę poskakały, bo grały i na tem koniec. Delegaci obchodów zato postarali się o program bardzo bogaty, mowców mieli dwu: jednym był miejscowy adwokat Rybicki, drugim Antoni Czarnecki, współredaktor angielskiego dziennika „Daily News“. Człowiek ten opowiedział nam rzeczywiście o Polsce wszechstronnie, a nie partyjnie. Zebrano przytem 45 dolarów na sieroty, któreto pieniądze wysłano na ręce Naczelnika. To już jest trzecia przesyłka, wysłana na ręce Naczelnika Piłsudskiego. Małe to sumy cprawda, ale wierzymy, że Piłsudski obróci je na cel, na jaki zebrane były, bo my już nie ufamy naszym wyższym urzędnikom.

Był też tu u nas Sieroszewski. Urządziliśmy mu owacyjne przyjęcie. Sala, mieszcząca 1500 osób, wypełniona była po brzegi. Przyjęciem zajęły się dwie gminy: 2 i 87, Z. N. P., Koło Ludowców i Związek Młodzieży Polskiej. Przyjęcie to było wspaniałe. Towarzystwa przybyły ze sztandarami, sala była pięknie ustrojona w kolory polskie i amerykańskie, kolekta imienna i do kapeluszy przyniosła około 500 dolarów

po zapłaceniu druków, sal, muzyki pozostało 400 dolarów, które wręczono p. Sieroszewskiemu. Zrobił on dobry interes, ale nam powiedział dużo i nic: opowiedział nam koleje, jakie Polska przechodziła, coś nie o reformie rolnej i to wszystko, widocznie coś mu knebowało usta. Zarząd centralny Związku Narodowego Polskiego widząc, że poszczególne ciała, gminy i grupy Sieroszewskim się zajmują i przyjmują go jako związkowca, bo Sieroszewski jest członkiem honorowym Związku Narodowego od r. 1910, widzieli się zmuszonymi zaprosić go na specjalne zebranie Zarządu, gdzie im też Sieroszewski powiedział: „Panowie! wasze organizacje nie są tem, czem były. Polska ma rząd legalnie wybrany i uznany.“ To było tak, jakby kto komawkę zimnej wody wylał na tyse głowy naszych panów.

Był też u nas i poseł Wojciech Malinowski, socyjalista. Nie wszystkim się tu on podoba, żeto ludzjom głowy zawraca, a dolary zabiera, lepiej niby, żeby on je dał na Wydział Narodowy. Wysłuchałem całej mowy Wojtka. Ano Wojtek, jak Wojtek, mówcą nie jest, partye różne być muszą. Jestem robotnikiem, ale daleki jestem od programu, jakim socyjaliści się posługują. Może być, że się mylę, to też nie jestem politykiem. Pod tym względem jednak sympatyzuję z nimi (socyjalistami zdaje się — przyp. red.), żeby zamiast kasarni, więzień, a nawet i klasztorów budować szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły. Ale chłopu i robotnikowi lub dzieciom mówić, że nie trza pracować, to źle. Pracować trza czasem nawet dzień i noc, bo jeżeli rolnik nie zasieje w jesieni, to nie ma żniwa w lecie, a jak nie zbierze w lecie, to nie ma co jeść w zmię. Tak samo ma się rzecz z pracą we fabrykach. Cokolwiek trza najpierw zrobić, to potem sprzedać, a za pracę należyta zapłatę otrzymać.

Wojciech Pałucki.

HOLOYKE, Mass. Szanowna Redakcyo! Proszę przyjąć mój głęboki szacunek dla „Przyjaciela Ludu“, który jak w przeszłości tak i obecnie niezmiennie stoi na straży interesów i spraw rolnika, chłopu polskiego, bez którego społeczeństwo istniećby nie mogło, chłopu ciemiężonego przez klerykalno-szlacheckich wampirów.

Piętnaście lat upływa, jak rozstałem się z „Przyjacielem Ludu“, opuszczając ówczesną „świętą“ Galicyę austriacką, pełną nędzy, ubóstwa i rozpacz, udając się w świat daleki w nadziei polepszenia bytu swego i swojej rodziny. Tak uczyniło zresztą parę set tysięcy rolników chłopów, których Ameryka zrobiła robotnikami.

Najlepsze nasze siły, z jakimi tu przyjechałiśmy, pożarła machina wielkiego amerykańskiego przemysłu. Przemysłowa Ameryka bowiem spoczywa na barkach robotnika - cudzoziemca. Robotnik też musiał i musi walczyć o lepsze warunki bytu, bo zorganizowany amerykański kapitalizm nie ustępował nigdy bez walki; zawsze zaś godzi się na ustępstwa tylko zmuszony naciskiem zorganizowanej pracy. Przytem jednak walczący proletaryat, czyli klasa ro-

botnicza, ma wroga nietylko w kapitalizmie, lecz również w klerykalnej międzynarodowce. Mimo wszystkie jednak ataki robotnik zwycięża, zwycięża też i robotnik polski coraz bardziej się interesując swemi sprawami i garnąc do światła nauki, jak do nowo wschodzącego słońca. Widzieliśmy wielkie czasy wojny. Wiemy, ile chłop położył ofiar w tej strasznej godzinie dziejowej, wiemy, ile ofiar poniósł polski robotnik, a ile na wojnie zarobili rozmaici spekulanci. Wiemy też, widzieliśmy, ile to rozmaitych skladek było, znamy machinacje kleru amerykańskiego, czytamy też o występach tegoż w Sejmie polskim. Pamiętamy złote słowa naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego: „Polsko! Polsko! Twoja zguba w Rzymie!..“

Pracujący też polski chłop wychodźca w Ameryce ciągnie teraz do Polski. Jak jeleń spragniony do wody, tak chłop bieży do Ojczyzny, by tam na swoich zagonach stać się raz wolnym człowiekiem. Musimy się jednak bracia chłopu zastanawiać nad naszą przyszłością. Różni politykierzy, których obecnie jest sporo, tak, jak i paskarzy, obiecują nawet złote gruszki na wierzbie, byle lud rozbić i zjednać dla podpory swych księzo-kapitalistycznych panów.

Polski rolniku i robotniku! Ty wiesz chyba już, gdzie Twoje miejsce, Ty chyba wiesz pod sztandarami jakiego stronnictwa łączyć się powinieneś. Chłopi i robotnicy zorganizowani w P. S. L., w P. P. S. i w Związki robotnicze muszą zwyciężyć rozpadającą się już w całym świecie „klerykalną międzynarodówkę“.

Gdy wszyscy staniemy ramię przy ramieniu tak przy następnych wyborach nikt nas nie zwycięży i zawita u nas rano, kiedy słońce zaświeci nad nowym systemem. Będzie to dzień zwycięstwa naszego; dzień wolności i braterstwa całego Ludu Polskiego. **W. Baworowski.**

O PASKARZACH AMERYKAŃSKICH. W prze ciągu 1916—17 United States Steel Corporation (trust stalowy) miał czystego zysku 887 milionów dolarów, czyli nadwyżkę 20 milionów nad zakładowy kapitał. Składy i sklepy ubrań i materiałów miały zysku 9.826 procent. Baroni węglowi, w niektórych wypadkach, ciągnęli czystego zysku 7.856 procent. Rzeźalnie (meat packers) ciągnęły 4.244 procent zysku. Fabrykanci zaprawianych w puszkach jarzyn i owoców mieli czystego zysku 2.032 procent. Fabrykanci mebli mieli 3.295 procent zysku. Fabrykanci przemysłu tkackiego mieli czystego zysku 1.770 procent. Rozumie się, że i inne przemysły ciągnęły nie mniejsze zyski. Obecnie w Ameryce jest 30 tysięcy multimilionerów, których cztery piąte narodziło się od czasu wojny, prowadzonej w imię „demokracji i sprawiedliwości“.

Podczas rozprawy sądowej przeciw firmie John A. Roberts Co. of Utica, N. Y. przed federalnym sędzią, Marland B. Hovem uwidoczniło się, że powyższa firma sprzedawała towary, zarabiając 50 procent. I tak: ubrania zakupywane po 16.75 dol., były sprzedawane po 35.00 dol., ubrania zakupywane po 8.50 dol., były sprzedawane po 18.50 dol. Damskie ubrania zakupywane

ne po 26.50 dol., były sprzedawane po 55.00 dol., damskie suknie, zakupywane po 9.00 dol., były sprzedawane po 18.50 dol., palta zakupowane po 37.50 dol., były sprzedawane po 75.00 dol., palta zakupowane po 27.00 dol., były sprzedawane po 55.00 dol., futrzane palta, zakupowane po 125.00 dol., były sprzedawane po 250.00 dol.

Według obliczeń National Sheeps and Wool Bureau of America w składach różnych krajów znajduje się 1,265,000,000 funtów wełny. W Ameryce na składzie znajduje się 700 milionów funtów wełny, czyli o 100 milionów funtów wełny więcej, aniżeli potrzeba dla potrzeb Ameryki. Posiadanie tyle surowca na składzie dowodzi o nadprodukcji i nie można tłumaczyć drożyzny brakiem materiału. („Kurier Codzienny“ bostoński z 14 czerwca r. b.).

Rozsypały się endekom klepki.

Endeka gazeta „Rzeczpospolita“ co chwila mimowoli przyznaje się do winy. W numerze 45 (wydanie wieczorne) redakcja umieściła dość duży artykuł: **Guczkow ofiaruje Niemcom Poznańskie?** Nie podaje jednak Rzeczpospolita dokładnie kto to jest ten Guczkow.

Muszę tedy ja wyręczyć mającą krótką pamięć redakcję „Rzeczypospolitej“. Oto Guczkow, to rosyjski generał, minister wojny z tego samego gabinetu, co i Kiereński, z przekonań kadet, narodowy demokrat, czyli jaśniej mówiąc „postępowy“ rosyjski wstecznik. Przytem jeden z rozbitków rosyjskiej kontrrewolucji, emigrant, budujący nową „trzecią“ Rosyę, jak Sawinkow, Sazonow, ks. Lewow i inni im podobni „przyjaciele“ endecyi.

Jednym słowem sojusznicy wschodni jakich nam załeca endecya to coraz lepsi. Denikin żądał odebrania od Polski Lwowa i Chelma, Guczkow Poznańskie ofiaruje Niemcom? To jest ciągle ta Rosya, z którą „nie należy wojować“... Wojujemy z bolszewizmem a nie z narodem rosyjskim — mówią endecy. W Warszawie zawiązano stowarzyszenie polsko-rosyjskie, w Warszawie Mereżkowskij opowiada na rozmaitych wykładach o „trzeciej“ odrodzonej Rosyi, a „Rzeczpospolita“ w chwilach najzacieklejszych ataków moskiewskich w kierunku Warszawy pod Ossowcem i Grajewem rozwodzi się w długim, arcydługim artykule nad tem, czy bolszewicy do Warszawy „przyjdą czy nie przyjdą?“

„Odpowiedzi kategorycznej na to pytanie nie może dać najprzebieglejszy dyplomata, najdoswiadczeńszy strategik. Możemy tylko słać hipotezy, osnute na tych lub innych rozumowaniach“.

Tak pisze endeka „Rzeczpospolita“, tak jakby ona nie pisała o własnej stolicy, o jakimś dalekiem mieście obcym.

W chwili decydującej walki, w chwili rokowania o rezejm, gdy żołnierz nasz z powodzeniem swą pierśią zastawia drogę do Lwowa i

Warszawy, w chwili, gdy żołnierz się krwawi na frontach, a kraj cały woła: **wszystko dla frontu!** „Rzeczpospolita“ zastanawia się nad tem z obojętnością i chłodem filozofa, czy bolszewicy do Warszawy przyjdą czy nie.

Nie śmiały przyjść! tak mówi żołnierz, tak mówi każdy obywatel chcący zwycięstwa i wierzący w zwycięstwo.

Tu nawet nie jest stawiana kwestya czy mogą przyjść czy nie, tylko wprost: „przyjdą czy nie przyjdą“.

„Więc pozostaje jednak nierozwiązanem pytanie:

— Przyjdą, czy nie przyjdą?“

Tak się kończy artykuł p. M. Mieczdańskiego. (to nie miecz a noga-dański p. r.) Jeżeli tego rodzaju trucizną duchową rozsiewa się, sprzedając za bezcen, w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy pośród czytającej publiczności, to jaki duch, jaki nastrój wywołuje się pośród inteligencji, pośród czytającej publiczności wielkich miast i na prowincyi, a też i pośród sympatyzujących z bolszewizmem żywiolów? Naturalną rzeczą jest i ogólnie znaną, że w chwilach gorących — jakie są dziś — każda wieść podawana z ust do ust rozrasta się do niepomiernych rozmiarów i form.

Cui bono? Dla czyjogo dobra zamieszcza „Rzeczpospolita“ podobne bezsensowne artykuły? Czy to może też jeden z wielu sposobów endeckiej agitacji? Zapewniamy, że skutek podobnych artykułów jest fatalny, niczem wobec niego nawet najoryginalniejsze odezwy Lerina czy Trockiego! (Tym nikt nie uwierzy, bo to przecie wróg!).

— Ale „Rzeczpospolita“ to organ endecyi, organ Paderewskiego i Dmowskiego to pisze. Jak temu nie wierzyć? tak rozumie każdy przeciętny miejski „patryota“.

Endecya robi wrażenie takie, jakby gdzie z jakiego dośrodku wysokiego dębu zleciała na leb i rozleciały się jej wszystkie klepki.

Jeśli takie ją nieszczęście spotkało, to każdy gorliwy wyznawca i stronnik monopolu narodowego na „patryotyzm“ nad tem szczerze boleje, ale do czasu pozbierania klepek do kupy i nabicia obręczy, powinna endecya wstrzymać swych redaktorów od pisania, bo wychodzą szkodliwe dla ogółu społeczeństwa bzdurstwa.

Endecy! pytanie to zresztą rozwiązane dawno. Nie przyjdzie żaden wróg do Warszawy, bo do stepu do niej broni uzbrojony polski lud. Mocniejszym od bolszewika moskiewskiego i od endeckiego głędzenia głupawego jest rycerski czyn ofiarny naszego żołnierza i naszej młodzieży.

O. sa.

Chłopie nie kujcie kajdan na siebie samych. Nie wzbogacajcie wrogich nam banków, towarzystw, handlów księżo-pańskich czy żydowskich. Owoco pracy waszej niech idą na pożytek rzeszy chłopskiej, a nie wrogów. Twórzcie i wspierajcie swoje banki, swoje towarzystwa, swoje handle, swoich ludzi.

Szczury.

Arystokracja polska zawsze się odznaczała gorącą miłością ojczyzny. Dowodów po temu było tysiące, jeżeli nie miliony. Zorganizowała targowice, później w okresie powstania listopadowego dała krajowi zdrajców w osobach hrabiów Grabowskiego, Krukowieckiego i Krasieńskiego. Największe poświęcenia przysły w epoce późniejszej. Dla dobra ojczyzny służyli magnaci w gwardyjskich pułkach rosyjskich, otrzymywali ordery, piastowali godności kamerherów i kamerjunkturów dworu cara moskiewskiego, „stali i stać chcieli u boku” czarno-żółtej apostołskiej mości, przyjmowali uroczyscie w poznańskim Bazarze Wilhelma II. Ciępienia ich dla kraju i narodu nie znały granic. Szczytem pracy narodowej były ich słynne gry w karty, które swym rozgłosem przypomniały światu, iż wykreślona z mapy Europa Polska, mimo wszystko żyje.

Jeden z tych panów przegrał do króla Edwarda, ówczesnego księcia Walii podczas koronacji Mikołaja tak olbrzymią sumę, iż przysły król Anglii zawołał, iż to czwarty rozbiór Polski.

Drugi zaćmił sławę Sobieskiego. W Wiedniu, w ciągu jednej nocy przegrał do magnata węgierskiego 2 i pół miliona koron.

Najwięcej ucierpiał przeciw dla Polski marzabnia Wielopolski. Kiedy kraj, jak długi i szeroki tratowały milionowe armie, on do dna wychylił kielich gorczy. Setki tysięcy Polaków dzieliło gorzki chleb wygnańcy, gorzały wsie i miasta. A oto i on wołał udać się do Petersburga, aniżeli przebywać w zgnębionym kraju i tam... pożyczył 50.000 rb. z funduszu „dla celów znanych tylko carowi”.

Za te wszystkie piękne czyny arystokracja czuła się w sprawie uważać państwo polskie za swą wyłączną własność. Sfery rządzące zdają się być rajem dla dobrze urodzonych i zatytułowanych. Cała reprezentacja zagraniczna spoczęła w ich ręku. W Paryżu posłuje hr. Zamoyski, w Waszyngtonie ks. Lubomirski, w Rio de Janeiro hr. Orłowski, w Londynie był do ostatniej chwili ks. Sapieha itd. Dla takiej ojczyzny warto się chyba poświęcać.

I poświęcają się.

Do wrót Polski zastukali bolszewicy. Odczuła to przedewszystkiem magnaterya. Jak szczury, opuszczające tonący okręt, rzuciła się do wyjazdu zagranicę. Uciekają panowie książęta i hrabiowie. Jadą do Paryża, Londynu i Brukseli.

Niech jadą szczęśliwie i oby nigdy do nas już nie wrócili. Robotnik polski nie ma potrzeby zatrzymania tego skarbu.

Arystokraci niech sobie jadą, ale nie wolno im wywozić z sobą swych kosztowności rodzinnych — złota i srebra, które zagarniają z sobą pudami.

Niektórzy z arystokratów wywieźli już spore ilości złotych przedmiotów, gdy o niebezpieczeństwie bolszewickiem jeszcze się nie śniło. Jeden taki książę pan, o którego paskarskich interesach pisał niedawno „Kuryer Polski”, wyjechał zagraanicę, ubrawszy poprzednio wszystkie palce w kosztowne pierścienie. Były to „jego” klejnoty rodzinne, których książę-paskarz nie posiadał, był bowiem przez rodzinę wydziedziczony. Władze graniczne nadskakiwały arystokracji, a jednocześnie przyczepiały się do innych pasażerów, którzy nie mieli szczęścia tak wysoko się urodzić.

Zapewne i teraz przy masowej ucieczce różnych hrabiów, hrabim i hrabianek powtórzą się podobne sceny. Zwracamy na to uwagę rządu.

Ani setna część gramu złota ponad przepisaną normę nie powinna być wywieziona z granic kraju. Należy raz nareszcie przestać otaczać względami utytułowanych darmozjadów. Domagamy się od rządu, aby na granicy poddawano specjalnie surowej rewizji wszystkich arystokratów.

Szczury niech się wynoszą, ale nie wolno im okradać kraju z jego bogactw narodowych.

Robotnik warsz.

W. K.

Socjaliści a Rady powiatowe.

Na zapytanie socjalistycznego „Prawa Ludu” skierowane do posła Putka, co słychać z reformą wyborczą do Rad powiatowych, dajemy następującą odpowiedź. Na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej poseł Putek postawił i umotywował wniosek o zaprowadzenie równego tajnego, powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego do rad powiatowych. Wniosek ten nie znalazł w komisji poparcia. Zwalczali go wszechpolacy Godek i Tarnawski oraz piastowiec Buzek. Żaden z trzech posłów socjalistów należących do komisji wniosku nie poparł, bo żaden z nich nawet na tak ważne posiedzenie nie przyszedł. Ostatecznie przeszedł wniosek o wybór podkomisji z 6 członków do rozpatrzenia materiałów a nadto komisya wzwwała rząd, by własny projekt ustawy wyborczej przedłożył. Piastowcowo-klerykalny rząd dotąd projektu nie wypracował a przewodniczący komisji (przedtem piastowiec Dębski, obecnie klerykał ks. Sobolewski) posiedzenia podkomisji nie zwołał. Niechce więc socjalistyczne „Prawo Ludu” zaniecha napastliwych i złośliwych zapytań, a zwrócił się do minist. i swych posłów, by wpłynęli, aby rząd projekt nareszcie wypracował oraz upomni socjalistycznych posłów, by ważnych posiedzeń komisji nie opuszczali, ale w walce z piastowcami i endekami o prawa ludu przynajmniej obecnością swą na posiedzeniu dopomogli.

Każda Rada Chłopska
powinna natychmiast zamówić do rozsprzedaży
książeczkę Dra Józefa Putka:

Kler pod pręgierzem Sejmu!

Wiadomości z gmin.

KACZYNA, pow. Wadowice. Naszą wieś i okolice nawiedziła 19 lipca br. wielka burza połączona z ulewą i gradobiciem. Wskutek tego ucierpiały nasze plony w polu i ziemniaki, karpiele i grochy, a tak samo i owoc po sadach. Najbardziej został zniszczony tytoń, który sobie niektórzy gazdowie posadzili po grządkach. Zostały ino kłaczce (bardzo przyp. red.), a każą za to płacić. Zboża też u nas nie wypadły tak świetnie. Początkowo zapowiadały się bardzo piękne urodzaje, przyszło jednak lato, głównie chłodny czerwiec i początek lipca, pszenicę chwycił śnieć, jęczmiona też nieco wypadły, ziemniaki zaś żółtki, a tu na dobitkę złego grad.

Wobec tego zwracamy się do miarodajnych czynników z prośbą, aby nam przysłały z pomocą, gdyż w jesień, jakoteż i na wiosnę będzie u nas brak zboża do siewu i głód da się we znaki ludziom może nawet gorzej, jak w inne roku.

Jan Byrski

J. Sordyl

nacz. gminy. czyt. „Przyjaciela”.

Z WIETRZYCHOWIC nad Dunajcem domoszą nam: Gmina nasza liczy 8 i pół tysiąca ludności spokojnej i pracowitej, ale mało uświadomionej. W tym wiele zasługi księdza proboszcza Józefa Lasalka, który poza konfesyonałem i swoim tłuszcikiem brzuszkiem nie wiele jeszcze w świecie ważnych spraw uznaje. Ma on zresztą dość liczne stadko tercyarek, które mu rozmaite bajki znoszą. Uświadamianie ludu, obchody narodowe, przedstawienia itp. nie bardzo go widać obchodzą. Nasza gmina jest też mocno zażydźlana, na każdym kroku u nas znać też ślady nieudolnej gospodarki gminnej, a to dzięki temu, że wójt wraz z radą gminną szukają zawsze natchnienia u swego ojca duchownego. Budynki szkolne grożą zawaleniem, plac około szkoły, kościoła i droga cmentarna pełna dołów, w których jesienią i na wiosnę można się na upartego nawet utopić; nie ma komu trochę żwiru i piasku przywieść z pobliskiego Dunajca. Naczelnik naszej gminy nazywa się Józef Jurek, stary to już, bo 52 lat liczący, kawaler, aczkolwiek zamożny to gospodarz leżący na pieniądzech. Biedak też u niego nic nie kupi, bo od niego nie wypada tyle wziąć co od żyda. Żał mu wszystkiego, co swoje, żał mu nawet swoich bliskich, radnych, no nie bardzo żał ludzi biednych. Kiedy w lutym 1920 r. miał on jechać do Starostwa w Dąbrowie dla złożenia przyrzeczenia, to nie pojechał, ani swymi koniami, ani nie wziął od żadnego radnego, którzy mają po parze koni, ale zażądał on jednego konia od Stefani Gołowej i drugiego od Maryi Kubatowej, nie zważając na to, (kłacz Kubatowej ma drugi dzień się ożrebiła.) Obydwie kobiety mające mężów w Ameryce koni odmówiły, a wójt naturalnie zaskarżył je o nieposłuszeństwo do starostwa i obydwie zostały przez komisarza Hnatyka ukarane grzywną, względnie aresztem. Mam nadzieję, że wyższe wła-

dze uwzględnią lich rekursy, bo kobiety same nawet koni obsłużyć należycie nie mogą.

W Wietrzychowicach są też dwie kasy pożyczkowe, z których jeszcze przez 7 a nawet i 10 laty pieniędzy ludzie napożyczali i chcieliby oddać, no dzięki temu, że pan wójt i pisarz wiecznie czasu nie mają, by pieniądze do kasy przynieść, to wielu ludzi oddać nie może.

Czytelnik.

Przyp. Red. Kochani Czytelnicy! Nie oglądacie się Wy na księdza czy wójta, a sami zabierajcie rądo do pracy społecznej, politycznej i kulturalnej. Nie bądźcie starymi babami, które tylko lubią narzekać i marudzić, a obywatela mającym pełym zapału do pracy i twórczymi budowniczymi ludowego życia.

Isa.

„Miłosierni Samarytanie”.

W Wadowicach 1 sierpnia zwołał pensjonowany żandarm z Wleprza Konarski i nauczyciel gimnazjalny Roman z Wadowic, za pośrednictwem „Piasta” tak zwane powiatowe zebranie „rad ludowych”. — Jakkolwiek w powiecie żadnych piastowych rad ludowych nie ma, to jednak kilku notorycznych błagterów usiłuje występować w roli reprezentantów ludu. Zeszło się więc w sali rady powiatowej 8 nauczycieli ludowych, 2 nauczycieli gimnazjalnych 2 pensjonowanych żandarmów, 2 leśnych arcyksiążęcych, 1 szynkarz, 1 handlarz siana, 2 wyrzucanych starych wójtów i 2 pisarzy gminnych. Organizacja nie przyszedł żaden, bo była niedziela, więc każdy grał w kościele. Za to przyszło kilku urzędników wadowickich klerykałów, a więc Bigo od regulacji Skiawy, Dihm z poczty a nadto dwóch tajnych państwowych policyantów, którzy — nie wiadomo, czy reprezentowali stronę niebwo „Piasta”, czy też rządowi p. Witosa, chcieli złożyć mowy dowód gorliwości w śledzeniu obywateli. — Zgromadzenie miało być poufne, że jednak zeszło się „delegatów” nie wielu, więc otworzono drzwi na oścież, by sala jakoś mogła się zapełnić, chociażby przygodnymi gośćmi. Na doradców zjechali: piastowy poseł Koczur, Boruch bakalarz z Polanki, a zjawił się też.. nol.. zgadnijcie kto? Sam sekretarz sławnego hrabiego Lasockiego dr. Benedykt Łacki, agitator piastowców, a zarazem kierownik urzędu ziemskiego. Na to partyjne zgromadzenie przyjechał udekorowany w biało-czerwoną kokardę. Zdaje się, że służy mu ona do „dekowania się” przed frontem. Ministrantami przy tych ceremoniach byli dwaj nauczyciele gimnazjalni: Klisiewicz dyrektor składnicy kótek rolniczych i Roman kandydat na dyrektora składnicy kótek rolniczych, na wypadek wygrzylenia Klisiewicza.

Mistrzem piastowcowej ceremonii został Stanisław Moskała, pensjonowany wachmistrz austriackiej żandarmeryi

Kazanie polityczne wygłosił pierwszy poseł Koczur. Wszystko mu szło dość gładko, tylko jak utknął na 2 morgach nauczycielskich i opale, na żaden sposób nie mógł ruszyć z miejsca. Potem Roman tłumaczył co ma być zrobione, a czego nie będzie. Już te dwa występy nastreczały wiele krytyki, lecz obecność dwóch agentów tajnej policji zamykała ludziom usta. Posłano więc na miasto po posła Putka, aby przypatrzył się zebraniu i powiedział panom nauczycielom słowa prawdy. — Poseł dr Putek akurat przybył, gdy nauczyciel Boruch wmawiał w zebranie jak w żyda chorobę, że już utworzony został rząd chłopsko-robotniczy. To samo mniej więcej powtórzył i dr. Benedykt Łacki. Po wielkich szeptaniach do ucha i niespokojnem bieganiu nauczycieli po sali wreszcie udzielono głosu p. Putkowi. W dosadnych słowach rozprawił się poseł dr. Putek z Boruchem i Łackim. Stwierdził, że rząd p. Witosa nie jest jeszcze rządem chłopsko-robotniczym, lecz, że poseł Witos, jak miłosierny samarytanin chłopskim surdutem przykrył gabinet w przeważającej większości składający się z klerykalno-szlacheckich ministrów. Rząd, w którym ministrem skarbu jest obszarnik Grabski, ministrem aprowizacji obszarnik Śliwiński, ministrem spraw wewnętrznych klerykał Skulski (przy tych słowach tajna policja pochyliła głowy), wreszcie ministrem spraw zagranicznych książe Sapieha, — **nie jest rządem ludowym**. Jakkolwiek rządowi tego, jako rządu słuchać jesteśmy obowiązani, a nawet obowiązkiem jest dopomóc mu w szczęśliwem zakończeniu wojny i doprowadzeniu do pokoju. to jednak i o tem pamiętać winien każdy ludowiec, że czas najwyższy, aby w rządzie chłopię i robotnicy mieli przeważającą siłę. Interes państwa wymaga całkowitego oddania władzy w ręce ludu. Taka mowa nauczyciela Barucha jest sypaniem ludowi piaskiem w oczy, tacy to mowcy są szkodnikami sprawy ludowej. Wywody posła Putka znalazły poklask na całej sali. Jedynie nauczyciele Boruch, Klisiewicz Remer i jakiś długi a cienki parafianin, wyglądający na sztangreta dworskiego burczeli, próbując przeszkadzać. Nie udało się im jednak wykoleić mowcy. W dalszym ciągu zwrócił poseł dr Putek uwagę na nietakt różnych agitatorów, którzy ciągle chłopom wytykają niespełnianie obowiązków wobec Ojczyzny, **jakkolwiek sami przykładem nie świecą**. Chłopi w wadowickiem, obowiązani do służby wojskowej **przykładnie zgłosili się do wojska i poboru, co nawet na zebraniu wójtów komisarz starostwa z uznaniem dla powiatu potwierdził**. Raczej należy przypomnieć obowiązkowi urzędnikom, albowiem narzekania ludu na ich urzędowanie są powszechne. Tylko rząd chłopsko-robotniczy znajdzie potrzebną siłę do poskromienia nadużyć. —

Huczne brawa i oklaski były odpowiedzią na to wywody. — Znowu wstał poseł Koczur i oświadczył, że nie może zgodzić się na żądanie utworzenia rządu chłopsko-robotniczego, **rząd taki bowiem, byłby zamachem stanu!** Na to powstała olbrzymia wrzawa. Okrzykiem „wstyd“ i

„hańba“, „więc jak szlachta rządzi, to nie jest zamach stanu?“ „precz z takim ludowcem“ nie było końca. A gdy poseł Koczur w swej niepo czytelnosci wykrzyknął że żądanie **rządu chłopsko-robotniczego jest zdradą państwa**, podniósł się tak straszliwe gło sy protestu, że błąd Koczur musiał zejść z trybuny. Nawet szani piastowcy doskakiwali do niego, wypominając mu niewdzięczność wobec ludu; nie szczczędząc okrzyków: „precz ze zdrajcą ludu!“ — Zrozumiał już Koczur, że przeholował, zabrał więc kape lusz i z nauczycielami i urzędnikami urządził za drzwi odwrót. Wszyscy chłopci pozostali w sali. Poseł dr Putek w godzinem przemówieniu omówił sytuację polityczną podkreślając, że w tych ciężkich chwilach, mimo prowokacyjnych agitacji piastowców i klerykałów, winien lud wobec Ojczyzny spełnić wszelkie obowiązki jakich od niego Ojczyzna wymaga! Taki przebieg miało zebranie, zwołane przez piastowców. Wy skazało owo, co to za jedni ci piastowcy — „mił osierni samarytanie“, gotowi Grabskim i Skul skim służyć za powolne narzędzie.

Przekonali się jednak, że takich ludowców jak oni, u nas już niema! **Uczestnik.**

Zgromadzenia.

MARCYPORĘBA, pow. Wadowice. W dniu 20 czerwca odbyło się tu zebranie polityczne. Referat o sytuacji politycznej i organizacji wygłosił Marcin Wadowski. Wybrano Radę chłopską P. S. L. w następującym składzie: Wojciech Grzywa przewodniczący, Jan Pilch zastępca, Jan Bolek sekretarz, Franciszek Zajac skarbnik. Uchwalono też rezolucję: 1. za zawarciem pokoju, 2. za jednością Polski ze Śląskiem cieszyńskim i opolskim, 3. za uchwaleniem postępowej konstytucji i zawiązaniem sejmu, 4. przeciw projektowanemu przez piastowców gminom zbio rowym i 5. przeciw obciążaniu gmin świadcze niami na rzecz nauczycieli.

Sekretarz Rady chłopskiej.

LGOTA, pow. Wadowice. Przy ostatnich wy borach sejmowych znalazło się we Lgocie kil dziesięciu „ósemkarzy“. Byli to prawie ci, co od Banasia brali skóry, nici i którzy myślą, że poli tyka to interes, a poseł to pośrednik handlowy, dla wygody jednostek. Tych niedobitków poli tycznych zwołał na poufne zgromadzenie profes sor Roman, agitator Banasia i Koczura, a przy tem mąż zaufania i faktor wadowickiego staro stwa. — Pomocny mu był Mrowiec, zabity klery kał, który przez parę lat swoje kalwaryjskie wiersze drukował w klerykałnej „Prawdzie“. — On też zagał to małućkie zbiegowisko i plół, że aż wstyd. Bolało go, że poseł dr. Putek wygarba wał w sejmie księżom skórę. Dalej bronił Mro wiec kleru i plół koszałki opalki, jak baran kościelny. Potem zaś Roman opowiadał, co wy czytał w „Piaście“, straszyl socyalistami itd. Słuchacze tymczasem zdrzemnęli się na chwile, a ocknęli się dopiero wtedy, jak zabrał głos M. Wadowski, który umyślnie przyszedł z Tlu-

czami grzmotnąć, „ósemkarzom“ słowa prawdy. Wygarbował im skórę należycie a że prawda w oczy kole, więc ci co najwięcej skór i nici od Banasia pobrali, z boleścią aż syczełi.

Inni zaś milcząc, rozważali. Niefortunny był wynik tego zgromadzenia dla „ósemkarzy“. Nie

dość, że ich było mało, to jeszcze pokazało się, że klerykał i piastowiec, to dwa bratanki. Na szczęście tych niedobitków w powiecie nie wiele. Osamotnieni odpoczywają w pokoju, na wieki wieków amen.

M. W. i W. K.

Ciekaw! obserwatorzy.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

W równej mierze jak wypadki wojenne i przygotowania do pokoju poobłania serce polskie sprawa Śląska cieszyńskiego. Spadł na nas straszny cios nie tylko przez to, że skazano na niewolę czeską przeszło 150 tysięcy Polaków i wydarto nam a przysądzone Czechom miliardowe skarby węglowe i fabryczne, ale i przez to, że taki wyrok wydała koalicja z nami sprzymierzona, to znaczy Anglia, Francja, Włochy i Japonia. Wyrok ten wykazuje jaskrawo, do czego nas prowadzi polityka naszych hrabiów i książąt. Ambasadorem polskim we Francji jest hr. Zamoycki, w Anglii zaś do ostatnich czasów był ks. Sapieha. Ci dwaj panowie nie potrafili Polsce wyrobić żadnego wpływu ani znaczenia, bo zarówno w Anglii jak i we Francji rządy sprawuje lud, który książąt i hrabiów nie zuosi. A na dobitkę złego naszym obrońcą na rozprawie o Śląk był nieszczęsny Paderewski, dobry muzykant ale kiepski polityk, którego pycha rozsądza i pcha się na gwałt do rzeczy, których nie potrafi. Nie dziwnego, że pojedynek z muzykantem wygrał adwokat czeski dr Benez. Ale co więcej, że dr Grabki, który przez 32 dni był prezydentem ministrów, odważył się podpisać na ślepo taki wyrok przeciw Polsce, a mimo takiej zbrodni zasiada nadal w rządzie i jest ministrem skarbu. Paderewskiego zaś gazety księżo-pańskie pod niebiosy wynoszą. Każdy Polak przy zdrowych zmysłach widzi jasno z tego wszystkiego, że musimy czempnąć żadnych władzy szlacheiców napędzić do stu djabłów, bo w przeciwnym razie to oni nam całą Polskę tak przegospodarzą, jak przepaskudzili Śląsk cieszyński, Spisz i Orawę. Panowie sternicy rządu, Witos i Daszyński, róbcie szybko porządek z Grabskimi, Sapiehami i Paderewskimi, róbcie porządek z rządami szlachty, bo inaczej to szkoda tych strasznych wysiłków ludu polskiego.

Gazety donoszą, że robotnicy polscy na Śląsku cieszyńskim na wieść o tym wyroku pograżyli się w narzekaniach na rząd polski. Niewiadomo jeszcze, co rząd polski pocznie, bo trudno nam wypowiadać wojnę całemu światu, który nas karze za to, że oddajemy rządy wrogom ludu.

Rada Obrony Państwa 30 lipca uchwaliła wezwanie do rządu, aby pociągał do surowej odpowiedzialności oficerów bez względu na rangę, winnych tchórzostwa lub innego zaniedbania obowiązku. Na temże posiedzeniu imiennie wskazano generałów Boruszczyka i Mokrzyckiego jako odpowiedzialnych za utratę Wilna i Grodna.

Francja i Anglia doszły wreszcie do przekonania, że Polska borykając się z nawałą bolszewicką broni całej Europy i cywilizacji europejskiej przed zniszczeniem od barbarzyństwa rosyjskiego. Ze strachu o własną skórę przyrzekają nam przyjść z pomocą — oby nie z taką, jak w sprawie Śląska cieszyńskiego.

Okazuje się, że Niemcy w Gdańsku lekceważą i koalicję i przyznane nam prawa do używania portu. Towarów nadechodzących dla Polski nie chcą ani sami wyładowywać z okrętów na kolej, ani naszych polskich robotników do roboty nie dopuszczają. 30 lipca tłum niemiecki podburzony przez wrogów Polski pobił naszych żołnierzy, spłądował mieszkania oficerów polskich i uszkodził składownie towarowe. Przy tej sposobności i żołnierze angielscy zostali znieważeni. Może wreszcie te wypadki zmuszą koalicję do stosownych zarządzeń, aby prawa nasze w Gdańsku zostały lepiej uregulowane.

Ukraińcy ze wschodniej Galicji zapowiadają, że na obradach w Londynie będą się domagać uznania niepodległości państwowej dla owej części kraju.

ZAGRANICA.

ROSYA ma wzmagający się kłopot z coraz to nowymi powstaniem. Na Krymie potężniejsza armia generała Wrangla, walczącego przeciw bolszewikom. Kozacy nad Donem i Kubańscy też formują swoje wojska i chcą się oderwać od Rosji. Na Ukrainie wojsko pod wodzą Machny urosło już do 20 tysięcy i też szarpie armię bolszewicką dotkliwie. To wszystko dowodzi, że potęga rosyjska rozsypuje się, co leży w naszym interesie. Prawdopodobnie to skłania bolszewików do zgody do rozejmu i pokoju z Polską.

WĘGRZY ogłaszają, że chcą wysłać 30 tysięcy konnicy na pomoc Polsce, ale Czechy i Rumunia sprzeciwiają się takiemu wzmocnieniu armii węgierskiej, albowiem obawiają się, aby armia ta po powrocie z Polski nie zwróciła się przeciwko nim. Osobliwie Czesi, którzy zagarnęli Słowacyznę i Ruś węgierską, czują się tam bardzo niepewni.

LITWA zawarła z Rosją bolszewicką 12 lipca pokój. Na mocy układu miała otrzymać Wilno wraz z całą okolicą czysto polską. Skoro jednakże wojska bolszewickie zajęły Wilno, już nie chcą słyszeć żądań litewskich i zarówno w Wilnie jak i w całej okolicy zaprowadzają rządy rosyjskie. Może to wreszcie przyprowadzi Litwinów do przekonania, że tylko w porozumieniu z Polską zdo-

ają zabezpieczyć swoją niezawisłość, tak jak było w przeszłości.

NIEMCY mówią i piszą już otwarcie, że pragną rozdarcia Polski, aby mieć bezpośrednią granicę z Rosją dla rozwoju przemysłu i handlu niemieckiego. Sprzyja im w tych dążeniach znaczna część narodu angielskiego, lękająca się rozszerzenia bolszewizmu. Na razie prusacy wszelkimi sposobami dopomagają bolszewikom rosyjskim w walce przeciw Polsce. Ale mają rację Anglicy, że po zgnębieniu Polski zabrałoby się prusacy do zawojowania Rosji.

TURCYA wzbraniała się podpisać traktat skazujący ją na rozdział. Turecy nacyonalisci w związku z tem, z Kemalem Paszą na czele zrobili powstanie i uderzyli na garnizony koalicji. Wskutek tego koalicja poruciła Grecji rozprawić się z Turkami. Grecy wysłali znaczną armię do Małej Azji, jakoteż uderzyli na tureckiem terytorium europejskiem. W ostatnim tygodniu Grecy zajęli Adrianopol, a zarazem rozbili w kilku miejscach wojska Kemala w Małej Azji. Słychać, że Turcy zgadzają się na podpisanie traktatu.

W SYRII też rozgorzała „święta wojna“. Na czele stał Emir Faisal, do niedawna protegowany koalicji, który też ogłosił się królem Syrii i Palestyny. Wojska francuskie pobili wojska powstańcze, zajęły Damaszek i Aleppo, a Faisal został zdetronizowany i umknął.

W MEZOPOTAMII rozruchy powstańcze.

OKRUSZYNY.

DAR NA WOJSKO POLSKIE. Donoszą nam, że kobiety i dziewczęta gminy Zyznów koło Strzyżowa złożyły jako dar na Wojsko polskie 1918 mk. p., którą kwotę posłano do Redakcji „Przyjaciela“.

CELEM POPARCIA POŻYCZKI PAŃSTWOWEJ odbył się w dniu 11 lipca br. wiec w Lancoronie pow. Wadowice na rynku pod przewodnictwem burmistrza Tomczykiewicza. Referowali pp. Tomczykiewicz i Korzeniowski z Lancoronny, oraz inspektor Lorenc z Krakowa. Na cele narodowe zebrano większą sumę pieniędzy, którą oddano komitetowi obrony narodowej w Wadowicach.

SOLIDARNOŚĆ OBSZARNIKÓW. Wyzwolenie społeczne. Z Białej donosi: Jak każdemu wiadomo, wielu z robotników rolnych w Małopolsce i na Śląsku cieszyńskim utraciło z własną br. zajęcie (po strejku przegranym) i musiało wyjechać za chlebem w inne okolice Polski. Zle trafili ci robotnicy, którzy pojechali do Wielkopolski, tam bowiem byli narażeni na różne szykany. Jeden robotnik z Czechowic pojechał z żoną i dwójkiem dzieci do Wielkopolski w okolice Gniezna, lecz w żadnym diworze nie przyjęto go do pracy, albowiem tutejsi obszarnicy naplaskali do swych kolegów w Poznaniem, by przybywszy z Małopolski i Śląska nie przyjmować. Była to zemsta obszarników i to skuteczna zemsta, bo obszarnicy w Polsce solidaryzują się w walce z robotnikiem, w czym jest im zawsze pomocny kler. Księża wielkopolscy z ambon nawoływali i nawołują, aby robotników małopolskich nie przyjmował nikt do pracy, bo to są próżniaki, którzy tylko strejkują. Byłby musiał zmarnieć ten robotnik wraz z żoną i dziećmi, bo skutkiem pisma tut. obszarników i nawoływania księży, nikt ich nie chciał przyjąć do pracy. Na szczęście spotkał w Gnieźnie oddział wojskowy, który przez 4 tygodnie kwaterował w Czechowicach. Żołnierze (poznańscy) wystawili temu robotnikowi świadectwo, że go znają, jako człowieka pracowitego i sumiennego i na podstawie tego świadectwa otrzymał nieszczęśliwy wydziedziczony pracę w hotelu w Gnieźnie.

Nie dziłwi to nikogo, że obszarnicy wspólnymi siłami starają się zdławić ruch robotniczy, ale oburza nas to, że kler w obronie wyzyskiwaczy używa domu bożego i ambon.

HAMMERLING, obszarnik w Brodach koło Kałwaryi, pow. Wadowice, pochwalił się w Ameryce, że ma zapewnioną kandydaturę na posła do Sejmu od piastowców. Tak donosi „New-Yorski Kuryer Narodowy“. Ten Hammerling, z pochodzenia żydek galicyjski, ale posiadający obywatelstwo amerykańskie, przebywał podczas wojny w Ameryce i tam przez chciwość zysku dopuścił się takich zbrodni, że wyrokiem sądowym wzbromiono mu raz na zawsze wstępu do Ameryki. Ten sam Hammerling był w New Yorku spółnikiem Górskiego, syna pani Paderewskiej i w tej spółce narazili też naszych rodaków na wielkie straty. Mamy nadzieję, że Główny Urząd Ziemiński wywłaszczy takiego ptaszka w pierwszym rzędzie.

PIASTOWCY uzyskali koncesję na założenie „Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego“ z siedzibą w Krakowie. Do komitetu organizacyjnego należą posłowie-piastowcy Brył, Grzędzielski, Kierulik, Kowalczyk, Maślanka, Osiecki, Rączkowski, tudzież kandydaci na posłów Gabryel Dubiel, Jan Jedynak, dr Andrzej Kuś, Ludwik Rączkowski, Władysław Rudkowski, Jan Szczerbiński, Henryk Wyrzykowski i Józef Zachara.

Ze składu osobistego koncesyaryszów wynika, że jest to czysto partyjne przedsiębiorstwo, a więc już w samym założeniu niezdrowe. Dlatego doradzamy trzymać się od tego nowego grynderstwa na uboczu. Najniebezpieczniejszym miejscem dla umieszczenia oszczędności są Powiatowe Kasy Oszczędności.

ZAKŁAD DLA Ociemniałych we Lwowie donosi, że przyjmuje na wychowanie dzieci katolickie obydwu obrządków, obu narodowości, obojga płci, urodzone w Polsce, do oddziału wyższego z ukończonym dziesiątym, do oddziału przygotowawczego z ukończonym czwartym rokiem życia. Opłata za całkowite utrzymanie wychowanka wraz z nauką wynosi w oddziale przygotowawczym 300 marek rocznie. Pieniążki mogą jeszcze otrzymać ulgi, lub zupełnie mogą być zwolnieni od opłat. Bliższych informacji udziela Dyrekcya zakładu, Lwów, ul. św. Zofii.

JAK KLERYKALI „POPIERAJĄ” POŻYCZKĘ PAŃSTWOWĄ? Pod pozorem agitacji za pożyczką państwową urządzili w ubiegłą niedzielę w czasie odpustu andrychowscy klerykali wódc w Rzykach. Przyjechał radca Krawczyński, ksiądz Krzysira z Więprza i znany opoj i pański „braciszek” Szafranski z Andrychowa. Zamiast mówić o pożyczce Szafranski zaczął gadanie i ludowcach i pośle Putku. Na to podniosły się protesty. Zbankrutowani agitatorzy nawet pod pozorem popierania pożyczki państwowej urządzają wyprawy partyjno-polityczne. „Niechaj Polska cen, jakich synów ma!”.

SPADEK CEN W ANGLII. Zniżka cen materiałów tekstylnych i obuwia poczyniła już w Anglii takie postępy, że szerokie sfery ludności zaczynają odnawiać swą od dawna zaniedbaną odzież. Charakterystyczny dla społeczeństwa angielskiego i panującej we wszystkich warstwach dyscypliny jest fakt, że nawet ludzie bardzo zamożni nie sprawiali nowych ubrań, lecz czekali, aż ceny spadną. Obecnie szewcy i krawcy mają znów wbród roboty. Równocześnie także i ceny za mięso i inne środki żywności spadły znacznie. Rząd zakupił 500.000 ton baraniny, którą sprzedaje ludności po bardzo niskich cenach. Amerykańskie firmy posyłają również do Anglii wielkie ilości mięsa mrożonego po niższych cenach. Uboga ludność korzysta przedewszystkiem z tych przesyłek i w rozmaitych dzielnicach Londynu, zwłaszcza Eastend, gdzie wiele lat tylko w niedzielę i święto podawano na stół mięso, dzieci wyglądają już znacznie lepiej, bo codziennie dostają mięso. Jest nadzieja, że wkrótce i inne środki żywności będą uprzystępnione ubogim sferom ludności.

Co tymczasem dzieje się u nas?

Oto, co czytamy w jednym z pism warszawskich: Niemą momentu tak tragicznego dla całego narodu, z któregoby nie próbowali wyciągnąć zysków lichwiarskich przeróżni spekulanci. Najnikczemniejsza chciwość — bardzo krótkowzroczna — góruje u pewnej kategorii ludzi ponad wszelkimi uczuciami ludzkimi.

Obecnie np. z powodu masowego zapotrzebowania mundurów i obuwia dla ochotników, wstępujących do armii — nagle znów podrożały materiały na odzież wojskową, mundury i buty; nadające się do pola. Wyzysk w tym kierunku jest najwyraźniejszym przeciwdziałaniem akcji obrony państwa, jest więc najpospolitszą zdradą i jako taką winien doprowadzić zaraz do zaniechania dotychczasowej obojętności w stosunku do spekulacji i paskarstwa i zastosowania środków najbezwzględniejszych.

Napiływ uchodźców sprowadził znów nagle i niczem nieumotywowane podrożenie artykułów żywności i to w stosunku iście hanielnym. W ciągu kilku dni np. masło z 35 mk. podskoczyło do 70 marek za funt. Owoce, których mamy niezwykle urodzaj, drożeją z dniem każdym. Czyż nie jest bezczelnością żądanie po 40 do 45 marek za funt tak pospolitych u nas owoców, jak np. agrest czy porzeczki? Na przykład funt tychże owoców kosztuje 2 do 3 marek.

W restauracjach ceny dochodzą do wyzysku potwornego. Za kawaleczek ryby, np. węgorza, żądanie 75 marek jest uważane za rzecz zwykłą. Dania porcyjne wynoszą 50—100 marek.

Czy w chwili wyteżenia się dla obrony najdroższych nam wszystkich celów nie znajduje się ręka dość silna, któraby potrafiła pohamować te instynkty chciwości?

SPADEK VANDERBILTA. Amerykański magnat William Vanderbilt, zmarł nagle w Paryżu w swym domu przy Avenue Bois de Boulogne. Zmarły był wnukiem założyciela domu Vanderbiltoów, który posiadał większą część amerykańskich kolei żelaznych. Ów król żelazny Korneliusz Vanderbilt pozostawił w roku 1877 swoim 4 dzieciom z górą 100 milionów dolarów. Syn jego Willi tylko przez ośm lat zarządzał majątkiem ojcowskim, co wystarczyło mu jednak na podwojenie kapitałów. Opanował on 11 najważniejszych linii kolejowych. Spuścizna po nim wzrosła do sumy 200 milionów dolarów. Najstarszemu synowi pozostawił 80 milionów dolarów, drugiemu 55 milionów dolarów, dwaj pozostali oraz cztery córki otrzymali każde po 100 milionów dolarów. W testamentie swym przeznaczył również milionowe sumy na uniwersytet i instytucje filantropijne. Zmarły obecnie William Vanderbilt większą część życia spędził w Paryżu. Majątek jego przed 11 mniej więcej laty wynosił około 500 milionów dolarów, w obecnej zaś dobie osiągnął zawrotną cyfrę 1000 milionów dolarów.

Utrata Śląska Cieszyńskiego przypieczętowana!

Czeskie biuro prasowe donosi, że rozstrzygnięcie Rady ambasadorów w sprawie podziału okręgów plebiscytowych zostało przez interesowane strony podpisane 28 lipca o godzinie 6:30 wieczór.

Przyznano Czechom cały karwiński rawir węglowy oraz kolej koszykó-bogumińską. Z okręgu Cieszyńskiego przypadła im część od Piersni wzdłuż rzeki Olzy z przedmieściami Cieszyna na lewym brzegu Olzy, oraz Jabłonków z okolicą.

Na Orawie przebiega granica między Babią górą a Magurą.

Na Spiszu przebiega granica między Jurgowem a Neveć.

O tem postanowieniu Rady ambasadorów wiadomił Millerand Benesa listem z 28 lipca, w którym zaprosił go do podpisania protokołu z obrad Rady ambasadorów, przyczem do listu załączył odpis rozstrzygnięcia. Dodatkowo do powyższych głównych postanowień zawiera decyzja Rady jeszcze następujące szczegóły:

W przeciągu 14 dni nastąpi zamianowanie komisji rozgraniczającej, która będzie miała prawo dokonać lokalnych zmian od linii demarkacyjnej.

Ludność Śląska ma prawo opcji (wzrost...)

między Czechami a Polską) na podstawie prawa przynależności z r. 1914 i na podstawie zamieszkania w r. 1918.

Prawo przesiedlania się mieszkańców zostaje zagwarantowane.

Udzielono amnestyi i zupełnej bezkarności za czyny polityczne, albo połączone z propagandą.

W sprawie węgla zarządzono, że Czechy mają dostarczyć Polsce tęsamą ilość, którą Polska pobierała w r. 1913. W zamian za węgiel mają Czechy otrzymać naftę.

* * *

Wydział prasowy ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie donosi, że dnia 30 bm. wieczorem otrzymało ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomienie z Paryża o decyzyi w sprawie Cieszyńskiego, Spisza i Orawy następującej treści:

Dnia 28 bm. Rada ambasadorów zakomunikowała urzędową decyzję w sprawie granic polsko-czeskich, oznaczając granicę bieżącą wzdłuż granic zachodnich, gdzie Zebrzydowice, Małe Kończyce, Kaczyce, przecinając Cieszyn do mostu na Siwicy, stąd po naszej stronie gminy Funów, Dzięgielów, Leszna Górna, Ustrów, Wisła, Istelma, Jaworzynka. Na Orawie granica idzie zostawiając po naszej stronie Szakmizły, Wielką Lipowicę, Chyżnię, Głodówkę, Suchą Górę. Na Spiszu Jurków, Łapszankę, Kaćmin, Nieciecę.

Czesi obowiązują się dostarczać węgla z kopalń położonych w przynajmniej części Cieszyńskiego w ilości niemniejszej niż ilość dostarczona terytorjom obecnie polskim w roku 1913. Polska sprzedaje Czechom w miarę możliwości równoważnik nafty. Czesi obowiązani zostają do czynienia ułatwień w tranzycie kolejowym, specjalnie Bogumin-Piotrowice, oraz w dostępie do dworca w Cieszynie. Termin opcyi do 6 miesięcy. Obsadzenie przyznanych terytorjów w ciągu 15 dni po podpisaniu traktatu. O zażyczeniu mniejszości narodowej w traktacie niema wzmianki.

Cyfry odnoszące się do przeprowadzenia podziału zawiera poniższa tablica:

Tablica terenów przeznaczonych Czechostowacy (wedle spisu z r. 1910):

Wzrost	Obszar w klima	Ludność	Polacy	Czesi	Niemcy
Bogumin	92.9	39.944	18.118	10.355	9.808
Frysztat	168.2	75.539	51.010	17.699	5.251
Frydek	471.9	108.836	15.093	80.498	11.937
Cieszyn	248.4	45.136	31.932	4.942	6.927
Jabłonków	298.9	25.736	24.215	153	900
Razem	1280.3	295.191	140.368	113.647	34.623

Tablica terenów przyznanych Polsce:

Bielsko	768.1	101.408	66.148	799	32.775
Cieszyn	100.8	26.675	16.050	1.091	9.406
Jabłonków	82.3	5.007	4.950	18	12
Frysztat	55.8	6.547	6.884	49	100
Razem	1002.0	189.630	98.482	1.957	42.298

* * *

Dla wiecznej pamięci zapisujemy, że delegatem polskim na konferencyę ambasadorów był p.

Paderewski, który zatem powyższy haniebnny wyrok na polski Śląsk nie powinien był podpisać.

Wobec treści tego rozstrzygnięcia jest zrozumiałem, że Czesi pospieszyli się z ogłoszeniem tak świetnego dla nich rezultatu.

Kurs pieniędzy

z 2 sierpnia 1920.

100 Marek niemieckich	410 Mk
100 Rubli carskich	305 "
1 Frank francuski	15 "
1 Dolar amerykański	165 "
1 Dolar kanadyjski	120 "
100 Lei rumuńskich	450 "
100 Koron czeskich	380 "

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Rehizart, I. Mermion, S. Nowak, Anna Nowak: Listowna odpowiedź wysłana. Co do zażaleń do żołnierzy polskich, to jest rozkaz rządowy, aby załatwiać szybko i przychylnie. Jeżeli jest niedbalstwo w starostwie, to należy wnieść ustne zażalenie do starosty; — a jeżeli i to nie pomoże, to wysłać zażalenie listowne wprost do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie.

T. Rapacz: Wiemy o tem, że wielka część ludu polskiego pogrążona jest jeszcze w zupełnej nieświadomości i ciemnocie. Tylko z ciemnoty wypływa zapatrywanie, że dlatego tak źle chłopu na świecie, iż Polska nastąpiła. Jestto fałsz zupełny, okrywający hańbą każdego, kto tak myśli. Cóż to jest Polska? Oto ziemia nasza i mowa nasza ojczyzna, to jest Polska. A coż nam złego winna nasza ziemia święta albo nasza mowa? Winę złego ponoszą obszarnicy, księża i urzędnicy, że źle rządy sprawują. Winni chłopci, że wybrali dużo posłów księzo-pańskich i że potulili nie pozwalają rządzić jak się komu podoba. Ale Polska nic temu nie winna. Jedyne lekarstwem na ciemnotę jest oświata, którą trzeba szerzyć pomimo gniewu księży i panów.

M. Kędziński: Mieć własne niezawisłe od innych narodów państwo, to znaczy tyle, co mieć własne nikomu innemu niepodległe gospodarstwo. Każdy chłop pragnie mieć swoje własne gospodarstwo, bo wie, że co sobie zapracuje, to będzie miał, a niczyich fochów nie będzie potrzebował znosić. Nawet biedne gospodarstwo ale własne, woli chłop, niż wysługiwanie się innym choćby za dobrą zapłatą. — Ta sama sprawa jest z państwem. Chcemy mieć własną Polskę, bo nie chcemy być na służbie ani u Niemców, ani u Moskali i Czechów lub innych wrogów, bo chcemy pracować dla siebie, a nie dla obcych. A w Polsce tak jest i tak będzie, jak sobie zagospodarzemy. Skoro lud polski będzie mądry, to i gospodarka w Polsce pójdzie mądrze. Polak, który dopuszcza do głowy myśl o utracie wolnej Polski równa się taklemu chłopu, który godzi się z myślą sprzedania swojego gospodarstwa i pójdzie na służbę. — **W. Cieślak:** Rządy bolszewickie w Rosyi stały się zupełnie

podobne do rządów carskich, i z tą tylko różnicą, że zamiast Mikołaja siedzi na tronie Lenin, a zamiast carskich urzędników rządzą Leninowi urzędnicy, o tyle jeszcze gorsi, że nie są pewni swojej władzy, więc mordują każdego, kogo podejrzewają, iż ich nie chce ślepo słuchać. Lud rosyjski, przywykły do carskich rządów despotycznych poddał się łatwo rządowi bolszewickim. U innych narodów to się nie przyjęło. Bolszewizm jestto owoc wszystkich krzywd ludu i ślepej zemsty, która do niczego dobrego nie wiedzie.

J. Skomra: Zaraz po otrzymaniu listu uczyniłem taki wniosek na posiedzeniu Obrony Rady Państwa 26 VII. Czy będzie to wykonane, nie wiem, albowiem ministerstwo spraw wewn. jest w ręku klerykałów. — **Wł. Fortuna i tow.:** Zostało na tem, jak było pisane, po 10 marek od metra kwadr. Za czasów austriackich było najsurowiej zabronione, ale ludzie nie narzekali, a teraz narzekają w Polsce na opłatę 10 mp.? Skoro tylko stosunki się uporządkują i rząd dostarczy dość tytoniu, to znowu musi nastać ścisły monopol, bo to jeszcze najzłośliwszy podatek. W sprawie koni zabiega p. Sejb. — **K. Więckowa:** Wszelkie trudności i niebezpieczeństwa zdoła rzesza chłopska odwrócić i pokonać, skoro będzie się trzymała solidarnie pod hasłem „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich“. Razem się trzymać, razem się bronić. Nawet drapieżni bolszewicy w Rosyi nie potrafili owdładnąć chłopów dlatego, że się solidarnie trzymają i do wsi wysłańców bolszewickich nie dopuszczają. Wy Pani Katarzyno jako mądra kobieta macie obowiązek pracować wśród rzeszy chłopskiej w tym duchu. Zasiłam nawzajem serdeczne pozdrowienie.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Baczność!

To od bardzo dawna znane biuro okrętowe rozpoczęło znowu swój ruch do północnej i południowej

Ameryki i Kanady

z największymi angielskimi okrętami!

Więc jeżeli ktoś sobie dobrą, prędką i wygodną podróż życzy, ten niech się uda z pełnem zaufaniem pod adresem:

„Główne biuro okrętowe“

36 lange Neuwstr. 38

ANTWERPIA (Belgien)

2-10

Jedyny najtańszy dom handlowy 32-0 IGNACY CYPRES

Kraków, ul. Szewska L 13/39 P. L/1



poleca nikielowy system Roskopf 200 Mk. Budzik przedwojenny 400 Mk. Skrzypca ze smyczkiem 950 Mk. i wyżej. Pndia do skrzypiec Mk 170, 300. Harmonie wiedeńskie model. jednorzędówka Mk 950, dwurzędówka Mk. 2000 Trąby akordeonowe Mk 200, 250. Dyamenty do szkła Mk. 200, 300. Brzytwy Mk 100, 150, 200. Maszynki do włosów Mk 300, 400. Maszynki do samogolenia Mk 100, 200. Pas do brzytwy 40 Mk. Kamień 25 Mk. — Wysyłka za zaliczką Cennik ilustrowany za nadesłaniem 3 Mk. w liście.

DOM ROLNICZY

ZASTĘPSTWO PROŚCIEJOWSKIEJ FABRYKI
MASZYN ROLNICZYCH
F. WICHTERLEGO

NOWY SĄCZ, ulica Hoffmanowej L. 1

poleca:

młocarnie ręczne z 2 kołami zamachowemi,
kieraty jedno i dwukonne kryte,
słynne młocarnie Wichterlego 1 MR 18,
kompletne garnitury młocarniane z pasami jedrnoskórzanymi, wszelkie inne maszyny rolnicze
UWAGA! Z powodu braku sił biurowych cenników nie wysyła się, trzeba zaraz zamówić i zadatek postać.

BRACIA WŁOŚCIANIE!

W każdej wsi gdzie macie
WASZĄ Kasę Raiffelsena,
WASZE Kółko rolnicze
powinniście mieć
WASZĄ Asekurację,
a tą jest

WISŁA

Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń
we Lwowie, przez czas wojny

W NOWYM SĄCZU.

W miejscowościach, gdzie dotychczas jest mało członków „WISŁY“, a niema agencji, niechaj inwalida wojskowy, Inb piśmienny włościanin zgłosi się do Dyrekcji „WISŁY“, a otrzyma pouczenie i korzystny a uczciwy zarobek.